

Mały Marcin

Mateusz Bandurski

Mały Marcin Birski siedział w namiocie z kołdry naciągniętej na głowę, obejmując chudymi rękami podrapane kolana. Ta żałośnie iluzoryczna kryjówka otulała go, pogrążonego w prywatnym uniwersum strachu i nadziei. Nasłuchiwał ocieźiałego szurania brązowych, rozdeptanych kapci, sunących po skrzypiącej podłodze ze świeżo polakierowanych sosnowych desek. Czekał na dotknięcie miękkiej i zwiędłej dłoni, pachnącej pudrem i miłością. Marcin czekał na babcię.

Dwa tygodnie i pięć godzin wcześniej, stał w przyciasnym już garniturku komunijnym, nerwowo przyglądając co chwilę sztywną od żelu fryzurę. Czuł na swoim ramieniu drżącą rękę płaczącego ojca. Z prawej strony stała mama, tylko od czasu do czasu wycierając zaczerwieniony nos w ściśniętą w szary kłębek ligninową chusteczkę. Babcia leżała w trumnie, otoczona mdlącym zapachem białych kwiatów anturium i kadzidła. Ojciec wziął go za rękę i poprowadził do katafalku. Wszedł po trzech kamiennych stopniach, przerażony, jak jeszcze nigdy w życiu. Przerażony obcymi dla niego ludźmi, których musiał całować, udających w jego oczach wujków i ciotki, chłodem kaplicy, smutkiem innych. Po raz pierwszy w życiu widział płaczącego ojca.

Po pogrzebie uspokoił się, krążył po wynajętym na stypę lokalu i podjadał smakołyki z metalowych półmisek, rozpaczliwie udających antyki. Bawił się w chowanego z kuzynkami w szatni, pełnej zasłon z ciężkich płaszczy, zamiatających podłogę. Wypił zapomniany przez kogoś kieliszek wina, który znalazł na parapecie holu. Oswoił się już z wszystkimi wujkami i ciociami, niektórych nawet polubił. Drzemał na tylnym siedzeniu samochodu, kiedy wracali do domu. Słuchał przyciszonych rozmów rodziców na przednich siedzeniach, w tle pomrukiwało ściszone radio i stukwały wycieraczki. Tato wniósł go na rękach do pokoju, stąpając cicho, żeby go nie obudzić. Poczł jeszcze usta mamy na policzku, zanim zasnął. Śnił mu się kolonie, na które miał pojechać za miesiąc. Pływał kajakiem, a woda była gładka jak lustro. Na środku nieba odbijającego się w wodzie, wyrzucił wiosło i śmiał się, zachwycony pięknem, za wielkim, żeby mogło się pomieścić w sercu.

Siedział przy biurku i sklejał model samolotu, "Czajki", w skali 1:72. Było gorąco, o szybę tłukły się muchy. Z dołu dobiegał zapach obiadu. Właściwie już skończył, naklejał tylko kalkomanie na skrzydła, kiedy nagle zrobiło mu się niedobrze. Błat biurka zafalował i pokrył się drobnymi, wirującymi szarymi płatkami. Wstał na miękkich nogach, chciał otworzyć okno, ale poczuł, jak nogi uginają się pod nim, bzyczenie much i zapach potrawy z kurczaka...

...siedział w ogrodzie obok babci i czytał jej gazetę. Tak naprawdę, wymyślał co mu do głowy przyszło. W gazecie Marcina Niemcy znowu napadli Polskę. Razem z Wikingami. Bohaterski generał Kokosz, głównodowodzący sił zbrojnych ukrywał się w górach i rabował wrogie konwoje zaopatrzeniowe. Pięć minut później i dwa artykuły dalej, razem z admirałem Słodowym, zatopili niemiecki pancernik. Na początku traktował przymus czytania gazety babci jak kulę u nogi, ale ojciec był stanowczy. Ponadto płacił, i to całkiem nieźle. Marcin wkrótce odkrył, że staruszka kiwała głową i uśmiechała się w zupełnie przypadkowych momentach jego lektury. Marcin kochał swoją babcię, naprawdę szczerze i mocno, ale oślepiiony cukrzycą, pogrążony w swoim prywatnym świecie Alzheimera stwór był kimś obcym. Niezbyt strasznym, ale obcym. Odgonił machnięciem dłoni natrętną osę, krążącą nad szklanką ciepłej Pepsy i wyciągnięty na leżaku, z zamkniętymi oczami zaczął właśnie czytanie kolejnego artykułu o zwycięstwie polskich rugbistów na Olimpiadzie w Tobago, kiedy miękka, starcza ręka zacisnęła się na jego opalonym nadgarstku, jakby chciała sprawdzić mu puls.

Próbował poderwać się z leżaka, ale palce nie zwalniały uścisku. Staruszka uśmiechała się, mrużąc niewidzące oczy, jakby sierpniowe słońce raziło ją naprawdę. Mimo upału, nogi miała okryte pledem, który zawsze wpływał się w przednie kółka wózka, kiedy Marcin pchał go przez ogród.

- Marcinku?

Przestraszony i rozprężony upałem, nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

- Marcinku, to ty?

Przełknął twardą grudkę, rosnącą mu w gardle. Babcia nie mówiła do nikogo od miesiący. To znaczy, do

nikogo z żyjących. Ze zmarłymi rozmawiało jej się znakomicie, podobnie jak z wymyślonymi znajomymi, odwiedzającymi ją często.

Wreszcie przełknął, i powiedział lekko drżącym głosem:

- Ja, babciu.

Absurdalnie przez głowę przemknęła mu wizja kary, jaką wlepi mu ojciec, kiedy na jaw wyjdą wszystkie jego gazetowe machlojki.

Staruszka uśmiechnęła się jeszcze szerzej, białawe oczy niemal zniknęły wśród zmarszczek.

- Marcinku, czy ty kochasz babcię?

Przytaknął, energicznie kiwając głową. Po chwili, zreflektował się i ciągle przestraszony wydukał:

- Kocham cię, babciu.

Westchnęła głęboko, a uśmiech pomału stawał się grymasem obcego, który zawładnął jej umysłem i ciałem. Wypuściła rękę wnuka i opadła na oparcie wózka, podciągając wybrudzony koc wyżej, jakby jakiś lodowaty podmuch przeciął zmarły w upale sierpniowy sad.

Zrozumiał, że przez tą jedną chwilę rozmawiał z nią, która kupowała mu drożdżówki, kiedy rodzice nie patrzyli, która pozwalała mu godzinami leżeć w wannie, kiedy zostawał u niej na noc. Robiła jajecznice, taką, jakiej nigdy nie jadł w domu, i kroїła chleb na małe kawałki, tak na jeden kęs, jak lubił.

Wstał, drżąc na całym ciele, wysupłał spod koca szczupłą, chłodną dłoń.

- Kocham cię babciu. Będę cię zawsze kochał. Zawsze i zawsze...

Ale ona, gdziekolwiek była, już nic nie powiedziała.

Wybudził się, głowa pulsowała mu bólem, jego pokój wydawał się większy, pełen sinej poświaty ulicznej latarni. Słyszał przez uchylone drzwi przyciszone głosy rodziców.

- Może to epilepsja?

- Bzdura, epilepsja...- pstrykniecie zapalniczki, ojciec wydmuchuje głośno dym - W całym pokoju śmierdziało klejem. On ópa. Leżał na dywanie, Ludka, ja myślałem, że nie żyje.

Mama milczała chwilę, potem usłyszał jej płacz. Na początku brzmiał jak cichy chichot, potem przeszedł w pojękiwania, straszne, obce. Ojciec mruczał coś, nie rozróżniał słów. Mama powoli się uspokajała, znowu rozmawiali. Potem ona znowu płakała, ale już ciszej, spokojniej. Wreszcie trzasnęły drzwi łazienki, ojciec zapalił kolejnego papierosa i schody zatrzęszczały pod jego ciężarem, kiedy powoli, jakby z wahaniem szedł na górę. Marcin przymknął oczy. Patrzył spod rzęs na czarną sylwetkę ojca w uchylonych drzwiach swojego pokoju, na kropkę żaru papierosa, których normalnie nie wolno mu było palić w domu. Wreszcie, jakby wiedziony obcą siłą, zamruczał coś pod nosem i przewrócił się na drugi bok, naciągając kołdrę aż po uszy. Ojciec drgnął, spojrzął na papierosa w dłoni i cofnął się, cicho zamykając drzwi.

Będziesz zawsze kochał babcię?

Tak.

Naprawdę ją kochał, i nie mógł przestać.

Mógł tylko czekać.

Koniec